



CHOINKA

# CHOINKA Legenda

Noc, w której się mały Jezus urodził, była jasna i cicha. Ludzi i wszelkie stworzenie przejmowała radość. Drzewa, rosnące w pobliżu stajenki wyciągały swe konary, by choć raz spojrzeć w głąb żłóbka, gdzie na sianie spoczywał Pan nad Pany — maleńki Jezus. Wśród traw i kwiecica przebiegał radosny szept, że urodził się Zbawiciel. Małe kwiatki wysyłały swą woń w stronę stajenki i ciekawie podnosiły swe wonne główki, by ujrzeć maleńką Dziecinę.

Najlepiej powiodło się trzem drzewkom, które rosły niedaleko siebie, prawie przed drzwiami szopy, w której stał żłóbek Jezusa. Przez uchylone drzwi zaglądały ciekawie do wnętrza izby i radowały się każdym uśmiechem Dziecinę.

Okazała palma szepotała drzewu oliwnemu naradzając się, jakie by dary złożyć Dzieciątku, czymby je ucieszyć.

— Chodź, rzekło dumne drzewo, pójdziemy złożyć hołd Jezusowi.

— Chodźmy, odrzekło drzewo oliwne.

— Zabierzcie mnie ze sobą, szepnął cicho zielony świerk, rosnący przy palmie i przy drzewie oliwnym.

Pogardliwie spojrzaly oba dumne drzewa na niewielką, drzącą choinkę, a palma odezwała się:

— Ciebie zabrać — po co? cóżbyś ofiarować mogła Dzieciątku? Nie masz nic innego, jak ostre, kłujące igły, a twój zapach żywiczny jest tak niemily, że pre-dziej zawód, niż radość wywołasz w Jezusku.

Mała, biedna choinka zamilkła zawstydzona, ale nie przestała patrzeć z oddali na uśmiechające się Dzieciątko. Jeden z aniołów, czuwających nad dzieciątciem słyszał rozmowę drzew i szorstkie słowa dumnej palmy. Zdziety litością nad biedną, nieśmiałą choinką postanowił jej do-pomóc w swej anielskiej dobroci.

Tymczasem palma wyjęła natwspantałszy liść ze swej korony i złożyła go przy żłóbku mówiąc:

— Niech liść mój będzie wachlarzem dla dzieciątka, i niech ci udzieli ochłody wśród skwaru letniego.

Drzewo oliwne spuściło z swych li-cznych gałązek krople wonnej i jak bur-sztyn przejrzystej oliwy, tak, że cała sta-jenka przesiąkała najświeższymi woniami.

Choinka patrzyła ze smutkiem, lecz bez zazdrości jak jej siostry składały swe dary dzieciątka.

— Maja słuszność — szepnęła do sie-

bie, — zbyt biedną i brzydka jestem, a-bym mogła pokazać się Jezuskowi. Oba-wiam się, że Dziecina mogłaby się mnie wystraszyć, a może nawet zapłakać. Za nic na świecie nie chciałabym być powo-dem też małego Jezusa.

— Żal mi ciebie — rzekł anioł do drżającej choinki. W swej skromności samu się poniżasz, przeto ja ciebie ozdobię i wywyższę, zrobię ciebie piękniejszą, ani-żeli twoje siostry, ku radości Boskiego Dzieciątka.

Choince z niepokojem i radosnego oczekiwania zaszemrały wszystkie gałązki, a anioł spojrzal ku błękitowi nieba, na któ-rym lśniły tysiące gwiazd i skinał. O dziwo! Jedna po drugiej srebrzyste gwiazdki, znacząc drogę srebrzystą smugą opadały na zielone gałązki małej, drżającej choinki. Od blasku gwiazdowego rozjaśniła się stajenka, a mała drzewina wyglądała jak zakarowana. Z niepokojem spoj-rzała choinka w oczy Zbawiciela, czy rozraduje go jej wygląd. Maleńki Jezus uśmiechnął się szczęśliwy i wyciągnął obie ręczki w stronę błyszczącej choinki. Oczy Jezusowe wyrażały radość i zadowolenie, a nieśmiała choinka ze wzruszenia i radości szemrała gałązkami.

Wtenczas anioł rzekł do niej:

— Jako nagrodę za twą skromność i prostotę, upiększać będziesz po wiek wieki uroczystość narodzin Dzieciątka Bożego i będziesz radością wszystkich dzieci

## Co to za drzewko?

Zawsze jednakie w zimie, czy wiosnie,  
Rzadko przy ludzkiej siedzibie . . .  
Lecz tam, gdzie wiatry szumią w okolo.  
Tędy ku niemu podnosi . . .  
A choć zielone, jak inne, latem,  
Nie szumi liściem, nie wabi . . .  
Pędząc samotnie dzionki sieroco,  
Bo niepojętne miewa . . .  
Lecz za to, kiedy przy końcu grudnia,  
Las się dokola z ptaków . . .  
Bo nawet wrony śpieszą do miasta.  
Nagle po wszystkich domach . . .  
A gdzie się zjawi, zwykle tłum dzieci,  
Jakby rój pszczołek ku niemu . . .  
Na nim owoce różnych rozmiarów,  
Pstro, złote, srebrne jak z kraju . . .  
A dalej bliżej, w boku, na spodzie,  
Cudne się rzeczy lśnią, jak w . . .  
Cóż to za dziwne jakaś drzewinka?  
Znacie ją wszyscy — wszak to . . .

# BETLEEM

1957 lat temu w maleńkiej, uroczej miejscinie Betleem, oddalonej o 8 klm. od Jeruzolimy, przyszedł na świat Pan Jezus.

Kamienne, niskie domki tuliły się do siebie jednak, szare oliwki stały smętnie w dolinach i parowach, a zwiędłe kaktusy jednako przyprószały biały, lepki kurz.

Złocista, promienna Gwiazda zawisała nad stajenką ubogą. W żłobku, pełnym siana, ułożyła Matka Święta małego Jezuska. Nie było innego posłania dla Królów.

Trzej możni władcy, przyciągnięci światłem niezwykłym Gwiazdy, przywędrowali z krain dalekich i u stóp Dzieciątka złożyli skarby bogate.

Zdumiały się oczki Jezuska na widok tych bogactw wielkich. Zdumiały się tylko. Lecz kiedy osiołki, baranki i krowy przykłękły w zachwycie przed cudnym Dzieckiem, niebieski uśmiech zakwitł na Jego twarzy. Malutkie rączki wyciągnął miłośnie ku zachwyconym zwierzętom, a cały zamienił się w słuch na odgłos pieśni pasterskich.

Nad stajenką ubogą wisiała ciągle u stropu Niebios Złota Gwiazda, a wewnątrz i zewnątrz i wszędzie w okolo rozbrzmiewał czysty, srebrny śpiew Aniołów: „Chwała Panu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Dziś na miejscu tej biednej stajenki stoi bogaty kościół. Wzniesiony przez pobożne ręce cesarza Bizantyjskiego Justyniana w wieku VI-tym zachwyca harmonią rozmiarów. Wielkie kolumny z czerwonego marmuru miejscowego dzielą kościół na 3 nawy. Ongiś sklepienie świą-

tyni kapalo od złota i pysznych mozaik. Nieublagany czas zdrapał swymi kościstymi palcami cały ten przepych cesarskiej świątyni.

Ale nie w tym bogactwo kościoła. Bogactwem jego i skarbem największym, stawiającym go w pierwszym rzędzie świątyni świata całego, obok Grobu Chrystusa Pana w Jeruzolimie, to wilgotne, porosłe mchem wieków groty podziemne. Grota Narodzenia Pana Jezusa i szereg innych przyległych, gdzie święci pustelnicy pedzili swój żywot z dala od świata.

Dziś w grotach tych są kaplice. Dziś co dzień wszystkie wyznania chrześcijańskie wnoszą tu swe modły ku Dzieciątku Jezus. Dziś niezliczone pielgrzymki z odległych krajów przykłękają tutaj z cichą błagalną modlitwą na ustach. Dziś w grocie Narodzenia Pana co rok na Boże Narodzenie rozbrzmiewają dziękczynne śpiewy Pasterki, a długie procesje mnichów szepczą ciche słowa modlitwy. Tłoczno wówczas w tych kaplicach. Każdy pragnie być najbliżej tego miejsca świętego, każdy garnie się do tej kaplicy skromnej.

Na pamiątkę Narodzenia Pana Jezusa w ubogiej stajence cały świat katolicki przystraja swe świątynie na święta Bożego Narodzenia w uroczyste żłobki.

Kiedy w śnieżny wieczór wigilijny przykłękniecie cichutko u Żłobka, pomyślcie dzieci moje, że gdzieś, z dala od nas, na ziemiach Azji, w kamiennej, upalnej Palestynie jest prawdziwa grota, gdzie prawdziwy Żłobek Dzieciątka Jezus stał przed 1957 laty. Hanina Babińska

## Dzieci z Daugawpilsu!

2-go stycznia w Domu Polskim wystawiają wielkie widowisko Bożonarodzeniowe p. t.

# Szopka

Wstęp od Ls 1— do Ls 0.20.

Początek o godz. 3 po południu.

# Gwiazdka zuchów

## Obrońcy Jezuska

(Zuchowy pokaz choinkowy na melodie „Pójdźmy do Bożej Dzieciny”)  
(Rycerze gęsiego idąc na paluszkach)  
Czy wy wiecie, czy nie wiecie?  
Przychodzimy bronić Dziecię!  
(Przykładając palce do ust:)  
Cyt! cyt! cyt! cyt!  
Cyt! cyt! cyt!  
Každy z nas tu w ciężkiej zbroi  
Jako straż Jezuska stoi  
(Podają sobie hasło od ucha do ucha)  
Czuj, Czuj, zuj! Czuj!  
Czuj! Czuj! Czuj!  
(Przyjmując postawę obronną)  
My obronim Małeńkiego  
Od króla Heroda zlego:  
Kolejno:  
(Miecznicy mówią) Ciach! Ciach! —  
(wykonywując cięcie)  
(Kopijnicy mówią) Mach! Mach —  
(wykonywując klucie)  
(Łucznicy mówią) Pach, Pach, Pach!  
(naciągając i puszczając cięciwy)  
(Wódz zwraca się do trębacza)  
Ty, idź patrzeć tam, na drogę!  
(Trębacz wychodzi poza szeregi  
i obchodząc rozgląda się przykładając  
dłoń do oczu)  
(Wódz do pozostałych)  
Słuchać! kiedy róg na trwogę  
Zagra: tra-ra  
Ra, ra, ra!  
(Wartownik po pewnym czasie „trąbi”)  
zwinawszy dłoń  
(Wódz podnosząc miecz)  
Tra-ra-ra-ra Ktoś podchodzi!  
Hejże! Za mną! Woje młodzi!  
(Wszyscy)  
Na He-ro-da  
Hyżo! Hej!  
(Wszystko podnosząc groźnie zbroje)  
Hej-że na bój! Hej rycerze!  
(Robiąc zwrot)  
Na Heroda! Tylko szczerze!  
(Biorąc zbroje do ataku i wybiegają z  
krzykiem:)  
Hurra! hurra!  
(Przytupując)  
Tupu! tup!  
Wódz i trębacz mogą mieć jakieś kolo-  
rowe szarfy. Refren śpiewa się do tego  
czasu dokąd nie wykonało się właściwego  
ustawienia.

## W wigilijny wieczór

Kiedy Panna Częstochowska  
Nieba płaszczą rozwinię siny  
I wypłynię Gwiazdka Boska  
Z nad Betlejem, od Dzieciny.  
Zasiadając do Wieczerzy  
Nim — Oplatek każdy złamie,  
Niech głęboko duszą zmierzy  
WSZECHMIŁOŚCI JEGO  
ZNAMIE! . . .  
W Wigilijny Wieczór Boży —  
Może skrucza wstrząśnie nami,  
Gdy się Bóg za ludzi korzy  
I w Stajence płacze łzami . . .

## Święty Mikołaj

Jestem Świętym Mikołajem  
Znam ja zuchów wiele —  
W każdej ziemi, w każdym kraju  
Każdego obdziale . . .  
Bo z was każdy: silny, trwały  
Gdy chodzi o SPRAWĘ,  
Ziemi plecie wieniec chwały  
I pomnaża sławę.  
Každy twardy, gdy potrzeba,  
Choć pełen miłości — —  
Więc dla wszystkich — niosę z Nieba  
Nimb — doskonałości.

## Miłość

Łamiac oplatku  
Śnieżny platek —  
Symbol Zbawienia Ludzkości,  
Bądźmy szczęśliwi —  
Miłością żywi! —  
W ten Dzień — Narodzenia  
Miłości . . .

## MIŁOŚĆ w rozkwicie

Przez całe życie  
NIECH W CZYNACH KWITNIE  
nam wszędzie!  
Praca - konieczność,  
Tak, jak słoneczność —  
Wówczas — radować nas będzie!..

## Prośba

Daj, mi PANIE spadkobraniec:  
CNOT... I MĘSTWA..  
I PACIERZY,  
Punkt oparcia od pożarcia  
Przez niewiarę — co się szerzy!  
Zasadami i radami  
Dla Zwycięstwa — mnie przenikaj  
I z meżnego życia mego  
Przyjm OFIARĘ — bojownika.

# U żłóbka

Na nieboskłonie, gwiazdeczka płonie  
I ziemi śle swój blask,  
To Boże Dziecię rodzi się w świecie,  
Przynosi źródło łask.

Aniołków chóry, nucą Mu z góry,  
Piosnek przedudnych zbior,  
A z polskiej ziemi, głosy drżącymi  
Dziecięcy wtórzy chór:

„Lulaj, maleńki, u stóp Mateńki,  
Lulaj, Jezuniu nasz!  
Czemuż to w żłobie, spoczywasz sobie  
Sianko, miast puchu masz?”  
A Jezus mały, w uśmiechu chwały,  
Rączką im daje znak:

„Mnie nie nie trzeba, mój Ojciec  
z nieba

Tak chciał i sprawił tak!  
Od stajni progę, ku Ojcu-Bogu,  
Przez wszystkie życia czas,  
W cierniowe drogi, pójdę ubogi,  
By za to zbawić was!”

Aż rzesza mała się rozplakała  
Na ten zaparcia los:

„O, za to Tobie, Jezuniu w żłobie,  
My zaśpiewamy w głos.  
Chcesz iść przez ciernie? My z Tobą  
wiernie

Jezuniu mały nasz,  
Brzydząc się grzechu, pójdziem w  
pośpiechu,

Masz serca nasze, masz!”  
„Ach, co za dary, jakie ofiary!”  
Dzieciatku liczko łni:

„Kocham was, dziatki, cenię cnot  
kwiatki,  
Które składacie mi!” P. W.

## Oplątek biały...

Oplątek biały, drobne okruszyny,  
pragnę rozesłać na wsze świata strony:  
Niech będzie Chrystus, Pan nasz,  
pochwalony!

Sercem wędruję w mrok wieczoru sinv.  
Tylu jest smutnych: gdzieś w szpitalu  
chory,  
żołnierz na warcie, gdzie szumiące  
bory —

dziś nie każdemu Gwiazda świeci złota.  
Płuż z daleka serce swe wysyła  
do ziemi ojców dawno opuszczonej,  
ileż to myśli rodaków stęsknionych  
przeciąga dzisiaj ziemia nasza miła...  
...Pomnisz?... Pasterka... te śpiewy...  
koledy

...opłatek biały... pod obrusem siano...  
...i dzwony były... na organach grano...  
...a mnie jak wrócić?... do kogo?...  
którędy?..

Tym pragnę podać oplątką kruszyny,  
by zapomnieli o bólu, udreće,  
i ukojenie dać tęsknocie, męce,  
by przywieść wszystkich do szczęścia  
krajny.

Niosę wam zatem oplątką kruszyny!  
St. Kossuthówna

## W dzień wigilii

Przy wigilijnym stajemy stole,  
Aby prastarym polskim zwyczajem—  
Złamać świąteczny z Wami oplątek,  
Złożyć życzenie sobie nawzajem.  
Przed wszechmiłości potężnym

znakiem,  
Który widnieje w oplątków bieli,  
Szczegną: niezgoda, waśnie i  
zale —

I radość serca niech nam wybieli!  
A kiedy śledzić będziemy gwiazdkę—  
Niech łzą wesela perli się oko  
I sercem czystym, jak śnieg bielutkim  
W niebios wyżyny — wzlećmy  
wysoko.

Niech — w dniu tym — żywiej  
uderzą serca,

Falą świetlaną miłości ziemi,  
która w kolebce życia nam dała  
I otulala — ramiony swymi.

Aleksander Anik-Nikończuk

## Podziel się ze mną

Czy widzisz, że zablęsy już gwiazdy nie  
niebie — — —

Cisza otula ziemię miękkimi skrzydłami—  
Jedynie w roku święta, gdzie wszyscy są  
razem,

My — jedni — rozłączeni i tak bardzo  
sami . . .

Za chwilę w każdym domu siądą do  
wieczery

I będą czekać przyjscia Boskiego  
Dzieciatka,

Zabrzmi wszędzie hymn Gloria... i radosną  
wieścią

Dotrze wnet do każdego na ziemi  
zakątką

Czyż tylko nasze serca zamkną się w  
oschłości

! będzie wołał na nas Chrystus  
nadaremno?

— — — — —  
Patrz, wszyscy swych krzywd wspólnych  
niechają i uraz,  
Więc weź w dłonie oplątek i podziel się ze  
mną . . .

Janina Waćsiskowska

# Wigilia Krysi

Cicho, cichutko suną sanki. Białe płatki śniegu wirują w powietrzu, mroźny wiatr dokazuje w polu i aż w uszach świszcze. Ale Kryisia zimna się nie boi. Spod ciężkiej baranicy i ciepłej czapki patrzy radośnie w okno. Zaróżowiona buzia dziewczynki śmieje się, a oczki błyszczą weselem. Jakże tu nie cieszyć się, kiedy po długich dniach pracy i rozstania wraca się do domu na święta?

— Do domu, do domu! — dźwięczą rytmicznie dzwonki.

Stary siwek, jakby rozumiał, że trzeba się bardzo śpieszyć, biegnie klusem, z wesołym rżeniem wyrzucając głową. Dzin, dzin! Dzin, dzin!

Już niedługo dom, już blisko... Serduszek dziewczynki drży niecierpliwością i oczekiwaniem...

Nagle siwek potkał się i upadł...

Przeraziła się Kryisia nagłym wstrząsem, a Paweł o mało co nie spadł z konna.

— Wio, siwy! A nuż! — zachęca konia.

Ale nie pomogły okrzyki, ni trzaskanie z bata. Próżno Paweł stara się pomóc koniowi. Biedny siwek padł tak nieszczęśliwie, że powstać nie może...

Co tu robić? Do domu iść za daleko i konia zostawić nie można...

Pomyślał Paweł chwilę i mówi: — Nic, tylko trzeba sprowadzić kogoś do pomocy. Chyba pójdę do tego domu, co go widać. Zostanie Kryisia sama?

Spojrzała dziewczynka na wskazaną chatkę. To bliżutko, zaraz Paweł wróci.

— Dobrze — rzekła odważnie.

Zacząła myśleć o domu, o biednym siwku, który podnieść się nie może, o cenzurze z piątkami, o choince, o czekoladowym zajączku i o wiewiórecie z piernika.

Wszystkie myśli naraz cisnęły się do główki i wirowały razem i siwijącymi w mroku płatkami śniegu prędko, coraz prędzej — aż musiała Kryisia zamknąć oczy, tak wszystko kręciło się w powietrzu...

A Paweł nie wracał. Już zciemnić się zaczęło. Od pobliskiego lasu zawiał mroźny wiatr, lekkiem napelniał dziewczynkę i płakać zaczęła.

— Co ja zrobię sama jedna w tej pustce? Tam w domu czekają nas, spóźnię się na wigilię, nie zobaczę choinki...

Głośny płacz dziewczynki usłyszała wrona. Podskoczyła do niej, popatrzyła, głową pokiwiała i fr... poleciała do lasu z nowiną!

— Kra, kra, kra!

Zła przygoda, zła...

— Kra, kra, kra!

Niech kto pomoc da!...

Rozległo się w polu i lesie to krakanie i widocznie wrona wszystkim opowiedziała o Krysi, bo za chwilę leśni mieszkańcy zbiegli się do niej. Zajace, wiewiórki, lis z rudą kitą, nawet niedźwiedź szary.

Zdumiona dziewczynka patrzy nie bez lęku na to zbiegowisko, aż tu spod krzaczka wyskazuje czerwony krasnoludek i mówi:

— Czyż nie możecie zaopiekować się biedną dziewczynką? Pozwolicie, aby spędziła ten wieczór wigilijny w samotności i smutku? Ja, krasnoludek z bajki, nie opuszczę w złej przygodzie dobrej Krysi. Zasłużyła na wesołą „gwiazdkę“. Ponieważ nie może na czas dostać się do domu, postaram się ją zabawić, jak umiem.

— I my też! — zapiszczały zajączki.

— I jaa... i jaa... — dało się słyszeć wycie.

— Wilk! — zadrżała dziewczynka.

Rzeczywiście z lasu wysunęło się duże wilczysko. Kłapiąc zębami i błyskając oczami, zawyło:

— Ledwie stawiam kroki.

Zapadły mi boki.

Chwila śmierci bliska...

Zjadłbym chętnie liska...

Poczuł widocznie czubwieka, bo zbliżając się, zawył przeciągle:

U, u!...  
Zdobycz czuję tu!  
Więc lecę co tchu.  
U... ul...

— Ratunkul! Zje mnie, zje na pewno!...  
— wołała przerażona Krysia.

Pierzechnęły zajaczki, a krasnoludek prosi:

— Lisku, chytry lisku, ty tak umiesz zwodzić wilka, ratuj biedną Krysię!

— Naturalnie — rzekł lis, — już ja mu pokażę! Liska mu się zachciewa...

Przytulona do sanek dziewczynka patrzyła z niepokojem, jak lis wybiegł na przeciwko wilka, wiele szmeru czyniąc w gestych krzakach. zaczęła się gonitwa. Wilk w tę stronę, a lis w tamtą! Wilk w prawo, a lis w lewo! Aż przepadli w lesie.

Dopiero po długiej chwili ukazał się lis z za krzaków.

— Cóż wilk? — pyta jeszcze drżąca Krysia.

A lis kitą macha wesolo

— Odpędziłem go. Tak myliłem ślady, że wilczyśko zmęczone wołało wleźć do nory, niż daremnie mnie gonić.

— Lisek, chytra sztuka i wilka oszukał! — zawołała z drzewa wiewiórka, pełna dziś uznania dla swego rudowłosego kamrata. Zaraz też zjawily się zajaczki, lekliwe oczy sarny ukazały się z za sosny i przyclapał niedźwiedź. Wtedy krasnoludek klasnął w ręce:

— Czas zacząć uroczystość. Do roboty! Najpierw przystroimy choinkę, Krysiu, wybieraj, którą wolisz?

Zdziwiona dziewczynka przygląda się świerkom, które wraz z szumem wiatru śpiewały eichym chórem.

— Dzisiaj wszystkie choinkowe drzewa pani zima precudnie odziewa.

Przysypane srebrno-białym puchem,

każde jakimś wydaje się duchem...

Koronkowe gałązki wiatu trąca i rozświetla je promień miesiąca.

Wszystkie dzisiaj koronkowe drzewa pani zima precudnie odziewa...

Rzeczywiście wszystkie takie ładne! Którą wybrać? Wskazała Krysia najbliższą stojącą i ze zdziwieniem słucha zarządzeń krasnoludka. Uwija on się szybko kolo przystrojenia choinki.

Omotał gałązki pajęczyną, którą pożyzył pająk, a księżyc pięknie wysrberzył.

Potem poprosił wiewiórkę o parę orzeszków. Ale przekorne stworzenie wysunęło tylko łebek z dziupli i wzdraga się:

**Krasnoludek**

Wiewióreczko, szafareczko  
daj orzeszków sześć!

**Wiewiórka**

A co moich dziełek troje  
będzie w ziemie jeść?

**Krasnoludek**

Wiewióreczko, szafareczko,  
daj orzeszków pięć!

**Wiewiórka**

My je sami zabczkami  
schrupać mamy chęć

**Krasnoludek**

Wiewióreczko, szafareczko,  
daj orzeszków trzy!

**Wiewiórka**

Ja szukałam, nazbierałam,  
poszukaj i ty!

**Krasnoludek**

Wiewióreczko, szafareczko,  
daj orzeszki dwa!

**Wiewiórka**

Mam ostatki, do sąsiadki  
idź, niech ona da!

Ale wiewióreczka tylko tak żartowała. Widząc zafrasowaną minę krasnoludka, zaczęła zrzucać z drzewa orzechy jeden po drugim. Pozawieszał je krasnoludek na choince, ale jeszcze nie był zadowolony. Nie ucieszyły go nawet piękne, duże szyszki, które pocziwy niedźwiedź sam z wysokich świerków zrywał.

— To wszystko jest za mało kolorowe — pomyślał zasmucony, — choinka musi być różnobarwna.

— A my, a my? — odezwały się cieniutkie głosiki.

To szczygielek i gil, rozbudzone gwarem, wyjrzały z gniazdek i przyglądały się dziwnej robocie.

— Prawda! — ucieszył się krasnoludek. — Czerwonopióry gil i żółtoskrzydły szczygieł bardzo mi się przydadzą. Jak to dobrze, że nie odleciałyście na zimę, przystroicie choinkę Krysi.

Zleciało się dużo kolorowych ptaszek. Gdy posiadały na gałązkach drzewka, krasnoludek aż w ręce klasnął, tak ładnie wyglądało. Nawet Krysia uśmiechnęła się, gdy rozległ się chóralny świątóg:

— Nasze gniazda tak nam drogie i kraj  
miły nam!  
Nie wypędzą wichry srogie nas do  
obcych bram.

Tir, tir, tir, chociaż głód,  
tir, tir, tir, chociaż głód,  
wierny własnej ziemi, żyję między  
swymi

gilów ptasi ród,  
cir, cir, cir i szczygiełków ród.

• Choć szaleje sroga zima, choć śnieg  
pola skrył —  
może jakoś się przytrzyma, może  
starczy sił... →

Tir, tir, tir, choć zły czas,  
tir, tir tir, żaden z nas  
gniazda nie porzuci, lasu nie

zasmuci,  
kochamy swój las, cir, cir, cir, kochamy  
swój las!

— Kochane, pocziwe ptaszki! — roz-  
czuła się Krysia. — Będę o was pamiętała  
w czasie zimy. Zawsze znajdziecie w  
mym ogródku smaczne ziarna i okruszki.  
Żeby do domu wróciła...

Nie miała czasu dziewczynka na dalsze  
rozmyślania, bo oto blask niezwykły o-  
świetlił choinkę.

— Gwiazda! — zawołał krasnoludek.

— Betleemskal! Ta sama, która wska-  
zywała drogę pastuszkom i królów wiodła  
do stajenki — szepnęła wzruszona Krysia.

Łzy błysnęły jej w oczach na myśl o  
domu, o wigilii, gdy wtem krasnoludek  
zawołał wesoło:

— Hej, kołęda! Radość wszechstworze-  
nia! Pan Jezus się narodził!

— Hej, hej, kołęda... — powtórzył wiat  
uroczyście.

— Kołęda, kołęda! — zanuciły ptaki.

I nagle — jakby prąd jakiś radosny  
przeleciał, rozweseliło się wszystko.

Drzewa, zanosły się szumem, złota gwia-  
zda uśmiechała się w górce, a białe płatki  
śniegu wirowały, jak szalone.

Ćwirkaniem ptaków zachęcone, wszyst-  
kie zwierzęta zaczęły tańczyć a podrygi-  
wać, aż Krysia zapomniała o smutku. A  
krasnoludek wskoczył na wywrócony pień  
sosny i przygrywał im na małych skrzy-  
peczkach i śpiewał:

— W tę noc betleemską  
w tę noc Narodzenia  
radują się ludzie  
i wszystkie stworzenia.

Sosen tłum, niesie szum

Hej, kołęda, kołęda!

Wiewiórka po drzewach  
wyskakuje w koło  
z gałęzi, na gałąź  
wesoło, wesoło!

Tam i tu, aż brak tehu!

Hej, kołęda, kołęda!

I lisek radośnie  
rudą kitą macha!  
W tę noc i o wilka  
nawet nie ma stracha —

każdy brat, każdy rad.

Hej, kołęda, kołęda!  
Przycwałował zając  
przez góry i dolki  
i z wielkiej uciechy  
wywraca koziołki.

Fik, mik, brzdęk! przepadł lęk.

Hej, kołęda, kołęda!

Nawet stary niedźwiedź  
bierze się pod boki,  
zaczyna pocieszne  
też wyprawiać skoki.

Hopsasa! wśród lasa.

Hej, kołęda, kołęda!

W tę noc betleemską,  
w tę noc Narodzenia  
radują się zgodnie  
wszyscyutki stworzenia.

W mroźną noc cudów moc.

Hej, kołęda, kołęda!

Wesoło i gwarno uczyniło się w lesie.

— I cóż? — zapytał krasnoludek  
dziewczynki. — Podoba ci się tutaj?

— O, tak? — Dziękuję ci, dobry  
krasnoludku, że mnie pocieszyłeś. Nigdy  
jeszcze tak nie spędziłam wigilii...

— I już ci nie smutno?

— Tylko żal mi, że nie widzę rodzi-  
ców i że nie dostałam saneczek, które mi  
obiecywali...

Zafrasował się mały człowieczek.

— Ba, żeby tu był święty Mikołaj...

— O, jest święty Mikołaj! — zawołało  
Krysia.

Jakież było zdumienie dziewczynki,  
gdy zamiast św. Mikołaja, ujrzała nad  
sobą siwe wasy Pawła i jego baranią  
czapę...

— Co to? Co się stało? — pyta oszo-  
lomiona.

— A nie. Jużemy siwka na nogi po-  
stawili i pojedziemy — mówj Paweł. —  
Krysia widać zmordowana, bo spała i  
spała...

— Więc to był sen tylko?...

Zawód brzmiał w głosie dziewczynki.  
Ale wnet ogarnęła ją radość, że nie jest  
sama w lesie, że pojedzie do domu!

Uśmiecha się tylko w myśli do prze-  
żytych wrażeń. Zdaje jej się, że widzi  
jeszcze śmiesznego niedźwiadka, małego  
krasnoludka i zajączki...

— Hej, kołęda, kołęda! — dźwięczy u  
sanek dzwonek.

Paweł pogania siwka, bo sporo czasu  
zmitrężyli. Ale jeszcze może zdążą na  
wigilię do domu.

Alina Kwiecińska